

SIEJMY

E-MAGAZYN KATOLICKI
ISSN 2719-3764

NR 5/2023 (37)
MAJ A.D. 2023



Soli Deo
per Mariam



E-MAGAZYN KATOLICKI

Wydawca

Piotr Ziemecki

Redakcja

Paweł Głowacki

Franciszek Jóźwicki

Monika Piosik

Dominika Wrzałko

Piotr Ziemecki

Korekta

Martyna Ostrowska

Kontakt

siejmy.pl@gmail.com

ISSN 2719-3764

siejmy.pl



PIOTR ZIEMECKI

Maj to miesiąc poświęcony duchowości maryjnej. W polskiej tradycji, w sposób szczególny kierujemy w tym czasie swoją pobożność ku majowym nabożeństwom. Liturgicznie okres ten niejako inaugurujemy uroczystością Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski.

Jednak majowe dni mogą sprzyjać nie tylko zwyczajowej pobożności, ale również głębszemu zastanowieniu się nad tajemnicą powołania i orędownictwa Bogarodzicy. W tym numerze SIEJMY znajdziesz treści, które z pewnością zachęcą Cię do głębszej refleksji nad – zarówno Twoją osobistą, jak i całego Kościoła – relacją z Niepokalaną.

Soli Deo per Mariam - Samemu Bogu przez Maryję, to słowa, które również warto rozważać w tym czasie. Szczególnie, że było to zawołanie drugiego, obok Matki Najświętszej, bohatera tego numeru SIEJMY. Już po raz drugi od czasu beatyfikacji, 28 maja, będziemy obchodzić wspomnienie błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego. To wielka postać polskiego Kościoła, której nauczanie wymaga ponownego odkrycia. Mam nadzieję, że artykuły tu zamieszczone będą początkiem Twojego zanurzenia w dziedzictwo Prymasa Tysiąclecia.

Wraz z całą Redakcją, życzę owocnej lektury majowego numeru SIEJMY!

W TYM NUMERZE

Autorytet dla naszych czasów

PIOTR ZIEMECKI

Jak mówić o Prymasie?

FRANCISZEK JÓŻWICKI

Kobieta wyznaczająca trendy

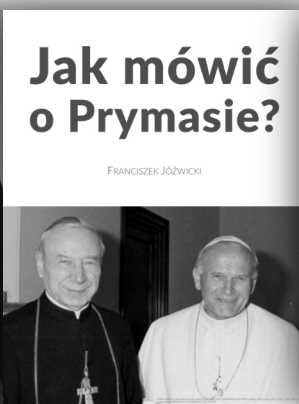
DOMINIKA WRZAŁKO

Misja Niepokalanego Serca Maryi

MONIKA PIOSIK

Rola Maryi oczami starożytnych chrześcijan
w ekonomii zbawienia

PAWEŁ GŁOWACKI





**Na początek, chcielibyśmy
podzielić się swoimi krótkimi
i osobistymi refleksjami
związanymi z Prymasem
Tysiąclecia.**

**Wszyscy urodziliśmy się
wiele lat po śmierci
błogosławionego Stefana.
Chcemy jednak żyć jego
przesłaniem i dzielić się
nim z innymi.**

„Chrońmy się od pogardy dla kogokolwiek, nawet dla najgorszego człowieka, bo to jeszcze człowiek, aż... człowiek.”

Pierwotnie moją refleksję dotyczącą bł. Stefana kardynała Wyszyńskiego chciałem poświęcić jednemu z jego stanowisk skupiających się wokół rozumienia idei narodu. Postanowiłem jednak wybrać inną myśl kardynała, mam wrażenie, że zdecydowanie trudniejszą, ale taką, która towarzyszy mi od wielu lat. Jest coś w tym cytacie niezwykle mocnego, bo pomimo swojej prostoty gramatycznej i składniowej realizacja tej idei w naszym życiu zakłada ogromne pokłady heroizmu. Pogarda to uczucie na wskroś złe i niechrześcijańskie. Gardzić to wywyższać się jednocześnie w zniechęceniu poniżając kogoś. Czy da się żyć bez pogardy? Cytat ten nie oznacza, że należy od razu mieć nabożeństwo do naszego przeciwnika... ale czy da się szanować i kochać wroga, przez którego wycierpieliśmy tyle zła, smutku i przykrości? Życie bł. kard. Wyszyńskiego pokazuje jasno, że można szanować i miłować wroga, nawet jeżeli nieprzyjaciel nasz wyrządza ogromne szkody całej naszej społeczności, naszej wierze i idei nam towarzyszącej. Naśladować w tym wymiarze bł. kard. Wyszyńskiego to dawać świadectwo nie tyle humanistyczne, ale prawdziwie chrystusowe, bo każdy człowiek, pomimo naszej ogromnej sympatii lub antypatii, to aż człowiek.

Franciszek Józwicki

Stefana Wyszyńskiego poznałam dzięki studenckiej działalności w *Akademickim Stowarzyszeniu Katolickim Soli Deo*, które za patrona obrało sobie właśnie jego. Postać ta na początku wydawała się dosyć odległa; kardynał jawił mi się przede wszystkim jako dobroduszny ojciec narodu, którego nauka niewiele mogła wniesć do mojego życia. Później miałam okazję zapoznać się z niektórymi tekstami kardynała. Jego przemówienie do kobiet wygłoszone w 1958 roku na Jasnej Górze zainspirowało mnie do napisania artykułu w jednym z poprzednich numerów *Siejmy*. Znalazłam w nim bowiem wiele słów, które – chociaż wygłoszone w poprzedniej epoce – mogą z powodzeniem trafić również do współczesnych kobiet. Postać kardynała inspirowała mnie również ze względu na nieugiętość wobec komunistycznego reżimu oraz jego samodyscyplinę podczas pobytu w więzieniu. Sama chciałabym z takim samym spokojem i stanowczością jak on bronić moich poglądów dzisiaj i z taką samą systematycznością podchodzić do moich codziennych obowiązków. Najbardziej jednak cenię słowa programu Społecznej Krucjaty Miłości, które moim zdaniem idealnie streszczają to, jak powinno wyglądać codzienne życie katolika.

Dominika Wrzałko

Chciałabym zwrócić uwagę na dwa cytaty z myśli bł. kard. Wyszyńskiego. Ten pierwszy nakreśla palącą potrzebę odpowiedzialnego sposobu życia w wymiarze społecznym. Niemniej jednak, takie działanie nie będzie kompletne, ani tak wartościowe jak mogłoby być, jeśli słowa z tego drugiego cytatu nie staną się częścią naszej codzienności...

„Bądźcie odpowiedzialni za ład społeczny i moralny, ład myśli i uczuć, odpowiedzialni za przyjęte na siebie obowiązki, za miejsce, jakie zajmujecie w ojczyźnie, w narodzie, w państwie, w życiu zawodowym. Tą drogą idzie się do wielkości. A narodowi potrzeba wielkości. Nie myślcie, że naród może wypełnić swoje zadanie tylko z pomocą ludzi bez wyrazu, którzy żyją byle jak, aby przeżyć, aby jakoś się odkuć, aby wykręcić się tanim kosztem; dzisiaj na uczelni profesorowi, a jutro na urzędzie czy stanowisku podjętym obowiązkom. Łatwizna życiowa jest największym wrogiem współczesnej Polski. Nie tylko niekompetencje, ale i nieuczciwość ludzi kompetentnych, wykształconych, znających swoje zadania, nawet dobrze uposażonych, może doprowadzić do straszliwej katastrofy naszej ojczyzny.”

(Przemówienie 1979 r.)

„Najwspanialsze niwy nie wydadzą plonu, jeśli nie złożymy dłoni i nie zegnjemy kolan w pokornej modlitwie.”

(Druga kromka chleba, 1977 r.)

Monika Piosik

Beatyfikacja kardynała Stefana Wyszyńskiego była dla mnie szczególnym wydarzeniem. Nie tylko dlatego, że miałem okazję aktywnie włączyć się w jej liturgiczny wymiar, ale również ze względu na przywiązanie do kościoła archikatedralnego, który jest miejscem spoczynku Prymasa Tysiąclecia i swoistym jego sanktuarium.

Zdaję sobie jednak sprawę, że duchowej więzi, którą nie do końca jestem w stanie opisać i uzasadnić, a która w przedziwny sposób łączy mnie z błogostawionym Stefanem, powinna jednak towarzyszyć również formacja intelektualna i regularne studiowanie i przekładanie na współczesną rzeczywistość, nauk Prymasa.

Myślę, że spuścizna kardynała Wyszyńskiego wciąż pozostaje przez nas nieodkryta. Nawet osoby mocniej zaangażowane w życie Kościoła, nie znajdują czasu na zapoznawanie się z dziełami kard. Stefana Wyszyńskiego. A może to nie kwestia braku czasu, a raczej braku motywacji? Odkrywając kolejne treści pozostawione przez tego błogostawionego, coraz częściej przekonuję się o ich nieprzeciętnej przydatności i aktualności. To wciąż współczesne przesłanie – rzecz jasna czasem wymagające nowego odczytania w aktualnych okolicznościach – ale wciąż nadające się do rozważenia i wdrożenia w życie państwa i Kościoła w Polsce.

Piotr Ziemecki



Podziel się naszymi treściami
ze swoimi znajomymi!

SPRAWDŹ 
jak jeszcze możesz
nas wesprzeć

A black and white photograph of a middle-aged man with receding hair, wearing a dark clerical cassock and a white clerical collar. He is seated in a highly ornate, dark-colored chair with intricate carvings. A chain with a large cross pendant hangs around his neck. He is looking directly at the camera with a neutral expression. The background is slightly out of focus, showing what appears to be a window or a doorway with a decorative frame.

Autorytet

dla naszych czasów

PIOTR ZIEMECKI

**„Błogosławiony Księżę Prymasie, proszę Cię za
moją chorą na nowotwór żonę”; „Kardynale
Stefanie, wspomnij na moją córkę podczas jej
egzaminów na studiach”; „Prymasie, miej
w opiece naszą rodzinę”; „Błogosławiony
Stefanie, proszę Cię za mojego męża
pogrążonego w nałogu alkoholowym”; „Księżę
Kardynale, dodaj mi sił i chęci do życia,
bo jest mi tak ciężko...”;
„Błogosławiony Kardynale Wyszyński,
dziękuję za Twoje wstawiennictwo...”**

Każdego dnia przy grobowcu Prymasa Tysiąclecia w Archikatedrze Warszawskiej zostawiana jest niezliczona liczba próśb, intencji i podziękowań. To tysiące karteczek zapisanych historiami wierzących we wstawiennictwo tego, który przeprowadził nas przez czerwone morze komunistycznego reżimu.

Po próbie pośmiertnego zniszczenia postaci Św. Jana Pawła II, to chyba już ostatni duchowy i intelektualny autorytet czasów najnowszych, który jeszcze nam się ostał. Nieco nieznany, przez wielu być może już nawet zapomniany. Spokojnie spoczywający u wejścia swojej warszawskiej katedry. To ta świątynia, którą jako pasterz odbudowywał po wojennej hekatombie, i w której głosił swoje – dodające otuchy rzeszom wiernych – homilie.

Coraz cichszy bohater najnowszej historii Polski i Kościoła. Czy to nie dobrze? Może lepiej, że na wtorkowej Mszy Św. sprawowanej tydzień po tygodniu w warszawskiej archikatedrze jest nas tak niewielu? Może te tysiące próśb i podziękowań potrzebuje bardziej ciszy i kameralności, niż naszego tłumu, telewizyjnych programów i debat?

Możliwe, że potrzebujemy jednak ponownego odkrycia tego autorytetu. Ponownego wystawienia go nie tyle na poklask, co ku uszom i sercom nas wszystkich. Ale i ku rozumowemu poznaniu.

Sam Prymas powiedział:

W Polsce nie ma wielkich ludzi – wszyscy są na służbie, wszyscy są na kolanach przed najmniejszym dzieciątkiem ochrzczonym przez Kościół w Polsce.

Te słowa pochodzą z niezwykle poruszającej mowy pożegnalnej z najbliższymi współpracownikami-biskupami w polskim Episkopacie. Prymas wypowiedział je na progu swojej śmierci, 22 maja 1981 r. Zmarł sześć dni później. Dziś, tego dnia – 28 maja – obchodzimy wspomnienie tego błogosławionego biskupa.

Jeżeli więc kardynał Wyszyński chciał być trwale zapamiętany, to chyba właśnie jako sługa. Nigdy nie chodziło mu o żadną wielkość – w rozumieniu osobistego uznania i czynienia publicznych honorów. I to właśnie czyni go prawdziwie wielkim. W tym kryje się autorytet Prymasa Tysiąclecia – w jego służbie Kościołowi i narodowi polskiemu.

Co ważne, a co również Prymas jasno i zwięźle przekazał we wspomnianym przemówieniu pożegnalnym, wiedział on, że nie ma ludzi niezastąpionych. Zdawał sobie sprawę, że również jego służba – dziś wiemy, że tak potrzebna i owocna – musi dobiec końca:

*Służyłem Kościołowi 35 lat, na tym stanowisku 33.
To jest dość. Bóg Wam zapłać.*

Prostocie i skromności wielu podobnych myśli błogosławionego Stefana, zawsze towarzyszył swego rodzaju majestat i autorytet. Ci, którzy jeszcze pamiętają życie i posługę Prymasa Wyszyńskiego, wspominają do dziś męstwo, dobroduszość i poczucie

odpowiedzialności, które płynęły z jego porywających homilii i przemówień. Z pewnością była obecna w tym wszystkim jakaś tradycyjna szlachetność, cechująca często osoby zwane „ludźmi starej daty”, których dziś, w zmieniającym się dynamicznie świecie, pozostała już tylko garstka. Prymas Wyszyński był jednak równocześnie przywódcą narodu. Nasze państwa, które na skutek wojennej zawieruchy znalazło się na dziesiątki lat pod kolejną okupacją. To właśnie na większość z tych czerwonych dekad polskiej historii, przypadło duchowe przewodnictwo kardynała Wyszyńskiego. Obserwując z perspektywy czasu losy naszej części Europy, możemy chyba z całą pewnością stwierdzić, że był to *pasterz opatrnościowy*. Ten – wydawałoby się – zwyczajny polski kapłan i biskup, dał się wyposażyć i poprowadzić przez Ducha Świętego drogą, dzięki której prawdopodobnie wielu z nas może w ogóle nazywać się dziś katolikami. Odkładając na chwilę wszystkie problemy i zawirowania społeczno-duchowe w naszym kraju, warto zadać sobie pytanie, czy bylibyśmy tu, gdzie teraz, jako naród i państwo, gdyby nie posługa Prymasa Tysiąclecia? Z głęboką wiarą powinniśmy więc dziękować Panu Bogu za tego świętego kapłana i pasterza, który przeprowadził nas w tak trudnych czasach komunistycznego zniewolenia.

Czy zatem kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, ogłoszony tak niedawno błogosławionym,

może być autorytetem dla współczesnego pokolenia Polaków? Jestem przekonany, że tak może się stać. Co więcej, nie będzie to wyłącznie postać z pomników, gdyż tych jest stosunkowo niewiele, a kolejne (pomimo beatyfikacji) nie powstają lawinowo. Kardynałowi nie grozi również sprowadzenie jego posługi i przesłania do – krocząc najprostszą analogią – „kremówki” i „Barki”. Pamiętających tego typu osobiste, nieco bardziej prywatne i mniej poważne oblicze Prymasa, żyje już niewielu, a w odczuciu społecznym kardynał Wyszyński nigdy nie został sprowadzony do żadnej prostej lub anegdotycznej symboliki. Właśnie dlatego istnieje ogromna szansa na odkrycie błogosławionego Stefana jako autorytetu, wyłącznie na podstawie tego, co głosił i co po sobie zostawił. Idąc jeszcze dalej (mam nadzieję, że nie nazbyt idealistycznie), kardynał Wyszyński może dziś być kimś w rodzaju tak bardzo potrzebnego autorytetu „merytorycznego”, którego będziemy zgłębiać intelektualnie i na nowo odczytywać. Oczywiście wszystko może funkcjonować obok naturalnego kultu osoby świętej, która – jak wierzymy – wstawia się za nami w niebie. Jednak głównym aspektem związanym z autorytetem i uznaniem wielkości Prymasa Tysiąclecia, może być właśnie intelektualne poznanie i odczytywanie na nowo jego spuścizny.

Czy jako zaangażowani w życie Kościoła i zatroskani o jego los we współczesnej Polsce katolicy, odkryjemy w sobie wystarczającą motywację do szerszego zajęcia się dziedzictwem kardynała Wyszyńskiego? To z pewnością zadanie, przed którym stoimy co najmniej od czasu beatyfikacji w 2021 roku. Jestem przekonany, że warto podjąć próbę zagłębienia się w to, co pozostawił dla nas Prymas Wyszyński – choćby ze względu na własny wzrost duchowy i intelektualny, związany z byciem zaangażowanym katolikiem i aktywnym społecznie Polakiem.

Pamiętajmy też o jednej, niezwykle istotnej sprawie, na którą zwrócił uwagę na progu swojej śmierci kardynał Wyszyński:

Żadnego programu nie zostawiam, dlatego że mój następca nie może być krępowany żadnym programem. Musi rozeznawać sytuację Polski i Kościoła z dnia na dzień i stosownie do tego układać program pracy. Program w Polsce nie może być sztywny. Nasza sztywność wyraża się w Credo, wyraża się w Ojcze Nasz, Zdrowaś Maryjo, Ślubach Jasnogórskich... Reszta jest płynna. Największą naszą wartością jest wiara naszego ludu, jego przywiązanie do Kościoła, jego więź z Kościołem w Chrystusie i Jego Matce. W Waszej wierze, w Waszej gorącej miłości i Waszej niezwykłej apostołskiej gorliwości. Niczego więcej się nie oczekuje [...] Kościół musi zostać tutaj, gdzie jest.

Prymas Wyszyński woła dziś do nas o jedność, wzajemny szacunek, miłość i trwanie w przywiązaniu do Kościoła, obecnego na polskiej ziemi od ponad tysiąca lat. Wszystko to bez względu na wewnętrzne spory polityczne, na zawirowania społeczne, czy wreszcie bez względu na liczne kryzysy wewnątrz Kościoła. Przed każdym z nas, kto chce wzrastać duchowo, społecznie, ekonomicznie, politycznie... otwiera się bogaty skarbiec dziedzictwa intelektualno-duchowego Prymasa Tysiąclecia. I jego serce, które nam zostawił i którym – w co przecież głęboko wierzymy – oręduje za nami u Najwyższego Pasterza, bo jak sam powiedział tuż przed śmiercią:

*Do nikogo najmniejszego żalu. Na nikim najmniejszego zawodu. **Dla wszystkich zostawiam moje serce...***

Cytaty w niniejszym artykule pochodzą z przemówienia pożegnalnego Prymasa z Radą Episkopatu, Warszawa, 22.05.1981 r., nagrania Instytutu Prymasowskiego, <https://wyszynskiprymas.pl/nagrania/>, transkrypcja własna.

Jak mówić o Prymasie?

FRANCISZEK JÓŻWICKI



Dziela literackie, filozoficzne, teologiczne św. Jana Pawła II, a ostatecznie jego kult przyćmiły znacząco postać kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dopiero dziś, przy okazji beatyfikacji kardynała, odżywa coraz mocniej świadomość postaci, która za swojego życia przerastała Karola Wojtyłę.

Kardynał Stefan Wyszyński, sługa Boży i błogosławiony Kościoła Katolickiego jest postacią pozostającą niejako w cieniu Karola Wojtyły. Trzeba jednak pamiętać, że w momencie śmierci został on okrzyknięty „Prymasem Tysiąclecia”, czyli najwybitniejszym polskim hierarchą katolickim w ówczesnej tysiącletniej historii polskiego katolicyzmu. Chciałbym pokusić się o kontrowersyjne, aczkolwiek bardzo logiczne stwierdzenie: o ile Karol Wojtyła był największym Polakiem w historii, tak kardynał Stefan Wyszyński był największym polskim hierarchą katolickim w dziejach naszego narodu. W perspektywie świętości, wydaje mi się jednak o wiele bardziej zasadne utrzymywać spojrzenie na obie te postaci nie oceniać kto od kogo był lepszy. O wiele zasadniejsze wydaje się ukazanie relacji obu tych postaci przez pryzmat wydarzenia, które miało miejsce przy składaniu homagium nowo wybranemu papieżowi. Wtedy to Jan Paweł II nie pozwolił prymasowi Wyszyńskiemu uklęknąć przed sobą i sam go ucałował.

Papieski popyt, prymasowska podaż?

Pozwolę sobie tutaj na mały ustęp dotyczący dostępnych na rynku treści fabularnych poświęconych papieżowi Janowi Pawłowi II. Od momentu wybrania naszego rodaka na Stolicę Piotrową ilość filmów, animacji, książek oraz dzieł jemu poświęconych zaczęła znacząco wzrastać, zaś po jego śmierci 2 kwietnia 2005 r. ten skok popularności był jeszcze bardziej gwałtowny. W trakcie pierwszego roku po śmierci Jana Pawła II premierę miały aż cztery filmy biograficzne poświęcone jego osobie. Wszystkie następne filmy, spektakle, dzieła pisane - nawet ten artykuł - w pewien sposób pokazują przyrost treści poświęconych Janowi Pawłowi II potwierdzając jednocześnie znaczenie w dziejach już nie tylko Polski, ale i świata.

Trudno zatem porównać kardynała Stefana Wyszyńskiego, mentora Jana Pawła II, którego postać związana jest ściśle z dziejami Polski, z powołanym na Stolicę Piotrową. Naturalną rzeczą pozostanie wieczne zainteresowanie postacią stojącą na czele całego Kościoła, jednakże dzieł popularyzujących postać kardynała Wyszyńskiego również nie brakuje. Mimo wszystko treści przybliżające postać kard. Stefana Wyszyńskiego w sposób fabularny lub dokumentalny są głównie proveniencji polskiej. Dlatego też nie można mówić o popycie i podaży w wypadku obu tych postaci, bowiem występuje tutaj ogromna rozbieżność

docelowego odbiorcy. Ponadto warto zauważyć, że życie i działalność kardynała Stefana Wyszyńskiego przypadło na bardzo ciężki okres w historii Polski. Zdecydowana większość jego życia to okres uciemnienia narodu i Kościoła. W momencie śmierci nie mógł on liczyć na upamiętnienie, gdyż władza komunistyczna w Polsce dalej pozostawała silna.

Mimo przedstawionych przeze mnie różnic widać ogromne podobieństwo w kanonach ukazywania papieża i prymasa w zależności od epoki i środowiska twórczego. Przedstawia się obie te postaci w sposób dokumentalny, przybliżając wybrane aspekty z życia i najważniejsze dokonania, naświetlając wybrany okres (zwykle młodość). Brak jednak, w wypadku kard. Wyszyńskiego pełnometrażowego filmu fabularnego, który pokazywałby biografię tejże postaci w podobny sposób jak filmy o Karolu Wojtyłe.

Kryptonim „Prorok”

„Prorok” to film fabularny o kardynale Wyszyńskim – prymasie Polski, który po trzech latach internowania przez władze komunistyczne ponownie staje na czele Kościoła w Polsce. Film jest debiutem fabularnym Michała Kondrata i miał swoją premierę 11 listopada 2022 r. Tytuł jest nawiązaniem do kryptonimu operacyjnego nadanego kardynałowi Wyszyńskiemu przez SB podczas akcji rozpracowywania go. Prymas ukazany jest jako przywódca duchowy i wizjoner, który

pertraktuje z władzami komunistycznymi, by wynegocjować więcej praw dla Kościoła i uciemżonego narodu. Pozorne porozumienie zmienia się w cichą wojnę, walkę o wolność religijną i godność człowieka. Wydatnie podkreślony ludowy charakter osobowości Prymasa. Przedstawione wydarzenia z życia kardynała Stefana Wyszyńskiego nawiązują w bezpośredni sposób do zdarzeń mających faktycznie miejsce w historii. Ponadto znaczna część dialogów została zaczerpnięta ze stenogramów i podłuchów, co nadaje filmowi ogromnego realizmu i zbliża odbiorcę do postaci Prymasa.

W moim odbiorze „Prorok” jest raczej fabularyzowaną „bajką” o życiu Kardynała Wyszyńskiego, niż poważnym filmem biograficznym. Jest miękki, lekki i przyjemny w odbiorze, nie pozwala widzowi się nudzić. Mimo wszystko film bazuje na historycznych wydarzeniach z życia kardynała Wyszyńskiego. Już pierwsza scena pokazuje nam uwolnienie prymasa z przymusowego internowania w Komańczy. Doszukać się możemy wielu ważnych wydarzeń, które wpłynęły na zarówno polski naród, jak i region Europy Środkowej, a inicjowane były przez Prymasa Polski. Widz jest świadkiem święceń kapłańskich czechosłowackich księży, negocjacji Prymasa z władzami komunistycznymi, relacji przyjacielskiej Wyszyńskiego i Wojtyły, przygotowań do obchodów milenium Chrztu Polski, krwawych wydarzeń grudnia 1970 oraz wyboru Karola Wojtyły na Stolicę

Apostolską. Niezwykle interesujący pozostaje fakt, że w filmie ukazana zostaje zagraniczne spojrzenie na Prymasa Wyszyńskiego uważanego, ze względu na pertraktacje z komunistami, za „czerwonego kardynała” wśród kolegium kardynalskiego i w otoczeniu papieża.

I tutaj także zwróciłbym uwagę na szerszy aspekt odbiorcy tego filmu. Jest on, moim zdaniem, idealny dla dzieci i młodzieży. Jak już wcześniej wspomniałem „Proroka” traktuję bardziej jako przyjemną, żartobliwą i zadziorną „bajkę”. Pomimo zaliczania do kategorii dramatu filmowego nie sposób znaleźć tam tak brutalnych scen podobnych do tych obecnych w filmie „Karol, człowiek, który został papieżem”. Gdybym na przykładzie tego filmu miał opisać próby przedstawienia życia, działalności i świadectwa kardynała Wyszyńskiego, to wskazałbym na brak szerszego kontekstu zdarzeń oraz zbyt skąpą rolę Prymasa na rzecz szerokiego ustępu dla politycznych zagrywek i zmian w kierownictwie partii. Mimo wszystko wydaje mi się, że „Prorok” jest do tej pory najlepszą próbą adaptacji życia Prymasa Tysiąclecia ze wszystkich fabularnych dostępnych na rynku filmów. Zaznaczam filmów, gdyż znajdzie się na pewno przedstawienie teatralne, które na głowę mogłoby pobić kinematografię, lecz nie o tym tutaj rozprawiamy.

Prymasowski złoty środek

Postać kardynała Stefana Wyszyńskiego wrosła w tkankę polską i bardzo cieszy każda dobra próba przybliżenia tej osoby szerszej publice. Mimo wszystko warto pokazywać geniusz organizacyjny, strategiczny i episkopalny prymasa Wyszyńskiego. Nie dziwi popularność Jana Pawła II, jednakże warto pamiętać o relacji obu tych postaci oraz o wpływie jaki Wyszyński wywarł na Wojtyłę. Ponadto warto przyjrzeć się Prymasowi Tysiąclecia osobiście, nie tylko przez pryzmat papieża Polaka. Pamięć o postaci prymasa Wyszyńskiego jest w Polsce żywa, zaś nauka, którą głosił odbija się nadal szerokim echem w społeczeństwie.

Dwie najważniejsze postaci polskiego episkopatu XX wieku – Karol Wojtyła i Stefan Wyszyński – cechowały się ogromną efektywnością, harmonią i wielobarwnością. Jan Paweł II w swoich działaniach był głośny i efektowny, natomiast prymas Wyszyński cechował się dosadnością i tajemniczością. Historia episkopatu Polski po wojnie jasno wskazuje na to, że nie da się mówić o Wyszyńskim bez Wojtyły oraz o Wojtyle bez Wyszyńskiego. Rzadko zdarza się bowiem, że dwie tak wybitne postaci współpracują ze sobą, uzupełniają się i pomagają sobie budując dobro wspólne, bez politycznych wojenek i docinek. Dobitnie mówił o tym Stefan Wyszyński po wyborze Karola Wojtyły na

papieża: *W Polsce się wszyscy cieszą, nie wyłączając naszych czerwonych braci. Bo sobie myślę, ta Polska nie jest taka zła i nie jest w niej tak najgorzej, skoro z niej wyszedł Papież. Może najbardziej smutno to jest mnie, prymasowi, bo straciłem dla Polski najbardziej dzielnego, najbardziej mi bliskiego współpracownika i pomocnika. Ale dla Kościoła Bożego, dla pogłębienia ducha Bożego żywej wiary, powszechnej w Kościele, muszę się cieszyć. I cieszę się.*

Warto zatem rozwinąć początkową myśl opisaną w tym artykule. Tak jak Wyszyński zamknął I tysiąclecie katolicyzmu w Polsce jako jego najwybitniejszy przedstawiciel, tak Karol Wojtyła, papież Jan Paweł II, otworzył epokę II tysiąclecia katolicyzmu w Polsce, zapewne jako jego najwybitniejszy przedstawiciel.

A close-up photograph of a woman's eye peering through the large, green, veined leaves of a plant. The eye is light blue and looking directly at the camera. The leaves are layered, creating a sense of depth and mystery.

Kobieta

wyznaczająca trendy

DOMINIKA WRZAŁKO

Media społecznościowe stanowią nie tylko przyjemną odskocznnię od rzeczywistości, lecz także przestrzeń kształtowania opinii publicznej. Instagramowi twórcy i youtuberzy bardzo często wyrażają poglądy na różnego rodzaju sprawy, analizują bieżące wydarzenia i promują godne ich zdaniem uwagi dzieła kultury. Warto jednak przyjrzeć się krytycznie kilku popularnym trendom, które wydają się wyjątkowo szkodliwe, a które cieszą się popularnością w tej kobiecej części Internetu. Zwłaszcza że – co nie powinno nikogo dziwić – zdominowana jest ona przez osoby o zdecydowanie lewicowych poglądach.

Kobieta wkurzona

Jakiś czas temu przez Polskę szerokim echem przetoczyły się protesty organizowane przez Ogólnopolski Strajk Kobiet. Manifestujące kobiety używały bardzo mocnych słów, aby wyrazić swoją wściekłość z powodu stwierdzenia przez Trybunał Konstytucyjny, że możliwość aborcji z powodu ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu jest niezgodna z konstytucją. Jedną

z konsekwencji tych protestów jest to, że używanie niecenzuralnych słów w przestrzeni publicznej przestało kogokolwiek szokować. Skąd w protestujących tak silne emocje? Zjawisko to świetnie wytłumaczył w jednym ze swoich filmów publicysta Rafał Ziemkiewicz¹. Uważa on, że kobiety są wkurzone, ponieważ się boją. Boją się, bo współczesny świat zbyt wiele wymaga od nich na początku ich dorosłego życia – mają być dobrymi żonami, perfekcyjnymi paniami domu, mieć zgrabną, wyrzeźbioną figurę, dobrze wychowane dzieci ubrane w beżowe ubranka i bawiące się tylko drewnianymi zabawkami, wysprzątane mieszkanie i świetnie rozwijającą się karierę. Młode dziewczyny, którym prezentowany jest tego rodzaju wzór kobiecości, są przerażone – prowadzenie życia idealnego w każdej jego sferze jest przecież niemożliwe! Przeraża je to tym bardziej, że w dzisiejszym świecie coraz trudniej przychodzi im znalezienie rozsądnego i dojrzałego partnera. Robią więc wszystko, aby uciec przed odpowiedzialnością, a przejawem największej odpowiedzialności w życiu kobiety jest właśnie posiadanie dziecka, które jawi jej się jako problem, kula u nogi, która pozbawi swoją matkę przyjemności na kilkanaście najbliższych lat. Wkurzone dziewczyny próbują więc nie dopuścić do zaostrenia prawa aborcyjnego, aby zapewnić sobie wentyl bezpieczeństwa chroniący je przed ewentualną koniecznością radzenia sobie z rodzicielstwem bez odpowiedniego wsparcia ze strony partnera.

Czuła przewodniczka

Dwa lata temu krajowe listy bestsellerów podbiła książka *Czuła przewodniczka. Kobięca droga do siebie* Natalii de Barbaro, polskiej psycholog oraz felietonistki magazynu „Wysokie Obcasy”. Autorka pisze, że w każdej kobiecie drzemią trzy postacie: Potulna – reprezentująca tę stłamszoną i przestraszoną część osobowości, Królowa Śniegu – stawiająca zbyt duże wymagania i wiecznie krytykująca oraz Męczennica – czyli taka, która spełnia wymagania innych, pracując ponad swoje siły. Wszystkie one mają niekorzystny wpływ na samoocenę kobiety. Ratunkiem ma być odnalezienie w sobie tak zwanej Czułej Przewodniczki, która pozwoli zamienić te będące uosobieniem najgorszych cech osoby w Dziką Dziewczynkę, Dorosłą i Serdeczną².

Książka ta przez wiele kobiet jest bardzo ceniona jako napisana z dużą wrażliwością i poparta głęboką analizą psychologiczną opowieść o kobiecej duszy. Krytycy z kolei zarzucają autorce, że w swoim dziele urządziła sobie autoterapię i zamiast na racjonalnej analizie, bazuje przede wszystkim na swoich snach, przeczuciach i intuicjach. Prawda jest jednak taka, że skoro po pozycję tę sięgnęło tak wiele czytelniczek, to przedstawiony w niej obraz kobiety musi mieć wiele wspólnego z rzeczywistością. Jaki to obraz? Bohaterka Czułej przewodniczki to kobieta stłamszona i przestraszona, bezwolna, zdominowana, zagłuszona i znerwicowana. Lekceważy swoje potrzeby i cały czas stara się spełniać wymagania innych ludzi. To kobieta, która niszczy życie sobie i innym, postępując zgodnie z postawą: „zamęcę się, żeby

zrobić ci na złość”. Do tego towarzyszy jej nieustanne poczucie winy, przez które ma wrażenie, że nie zasługuje na chwilę przerwy czy też odpoczynek.

Cóż jest zatem alarmującego w tej książce? Czy przekonywanie czytelniczek, że mają one prawo do sprawienia sobie przyjemności raz na jakiś czas, jest działaniem niepożądanym? Bynajmniej. Tym, co może niepokoić, jest wmawianie im, że nie muszą one brać odpowiedzialności za swoje czyny. Autorka w wielu miejscach zdaje się mówić: „To nie Twoja wina” i sugeruje czytelniczce że za jej złe samopoczucie odpowiada ktoś inny albo coś innego – patriarchat, traumy z dzieciństwa, źle dobrani partnerzy czy też toksyczne wychowanie. Oczywiście, jest wiele kobiet, na których życie ciemny cień rzucają bolesne i druzgocące wydarzenia z przeszłości; kobiet, które padły ofiarą wielkiej krzywdy i które nigdy nie otrzymały odpowiedniej dawki miłości. Są kobiety, w których dzieciństwie dopuszczono się wielu błędów, kobiety opuszczone przez ojców i wychowane przez matki, które nie umiały dawać swoim dzieciom czułości i miały wobec nich zbyt wysokie wymagania. Wszystkie one powinny wiedzieć, że mają prawo otrzymać pomoc i że nie muszą biczować się za wszelkie aspekty, w których ich codzienność odbiega od wizji idealnego życia. Trzeba jednak głośno powiedzieć, że w życiu dorosłego człowieka przychodzi taki czas, kiedy jest już samodzielny i kiedy posiada odpowiednie środki, aby uzyskać konieczną pomoc psychologiczną. Powinien wówczas przejąć odpowiedzialność za swoje życie i przestać winić za swoje niepowodzenia swoją matkę, patriarchat, albo odkryte w swojej duszy fikcyjne postacie.

Trzeba przyznać, że odsuwając na bok wszystkie uniesienia autorki, z książki płynie do kobiety wcale niegłupie przesłanie, które streścić można w słowach: „Wyluzuj, nie przesadzaj w niczym, nie musisz być doskonała, pozwól sobie na chwilę odpoczynku, zaakceptuj samą siebie”. Przesłanie to powinno być naturalne dla każdej dojrzałej i świadomej własnej wartości osoby. Smutne i przerażające jest to, że większość współczesnych kobiet zdaje się tego nie wiedzieć.

Kobieta wystarczająca

Jednym z najbardziej popularnych motywów pojawiających się na kobiecych profilach w mediach społecznościowych jest szeroko pojęta samoakceptacja. Kluczowym elementem tego trendu jest cytowane wszem i wobec zdanie: „Jesteś wystarczająca”. Towarzyszy mu zachęta do nauczenia się „odpuszczania”. Na pierwszy rzut oka wspomniane wyżej zdanie niesie ze sobą jak najbardziej pozytywny przekaz. Uświadamia kobiecie, że nie musi spełniać nierealnych standardów, zapracowywać się na śmierć i być perfekcyjną w każdej sferze życia, żeby czuć się osobą wartościową. Popularnym nurtem jest również tak zwana „ciałopozytywność”. Zakłada on promowanie akceptacji własnego ciała i przeciwstawienie się nierealistycznym standardom urody, opierając się na założeniu, że piękno jest jedynie konstruktem

społecznym, które nie powinno mieć wpływu na poczucie własnej wartości jednostki³.

Kiedy jednak zastanowimy się nad sensem zdania: „Jesteś wystarczająca” trochę głębiej, dotrze do nas brutalna prawda – otóż jest ono w swojej istocie fałszywe. Trzeba bowiem powiedzieć z pełną świadomością: prawda jest taka, że niekoniecznie jesteś wystarczająca. Owszem, każdy człowiek powinien zdawać sobie sprawę z tego, że jest istotą wartościową. Poczucie wartości nie jest jednak równoznaczne wręcz z pełnym bezczelności przekonaniem, że do wszystkiego się nadajemy. Ograniczają nas przecież talenty, temperament, a w końcu również poziom wiedzy czy doświadczenia. Piewczynie kobiecej siły i niezależności skrytykują swoją koleżankę, która odmawia wypowiedzenia się w jakimś wywiadzie dlatego, że nie czuje się wystarczająco kompetentna. Powiedzą, że taka niewiara w siebie to pochodna wciąż panującego patriarchatu oraz odwiecznego tłamszenia kobiet i że żaden mężczyzna nawet przez chwilę nie pomyślałby o sobie w ten sposób. Tymczasem nie ma nic złego w przyznaniu, że aktualnie nie jest się wystarczająco dobrym, aby wziąć udział w jakimś przedsięwzięciu – jednak tylko pod warunkiem, że nasza opinia na temat nas samych nie jest niczym zniekształcona! Warto więc przyrzeć się temu, czy widzimy siebie takimi, jacy naprawdę jesteśmy i czy nasza samoocena nie jest niesłusznie obniżona.

Bycie wystarczającą i umiejętność odpuszczania nie oznacza, że mamy zrezygnować z pracy nad sobą, a jedynie to, że nie musimy realizować oczekiwań innych ludzi i dążyć do spełnienia

nierealnych standardów. Konieczne jest znalezienie pewnego rodzaju złotego środka – poznanie swojej prawdziwej wartości i odkrycie, w czym jesteśmy dobrzy przy jednoczesnej znajomości swoich granic i pracy nad niedoskonałościami charakteru, które można poprawić.

Radykalne feministki

Radykalne feministki na swoich internetowych profilach nie uznają żadnych tematów tabu. Chwalą się dokonaną aborcją, pokazują swoim obserwatorkom, jakich zabawek erotycznych używają i głoszą tezy, zgodnie z którymi dziewictwo to koncept kulturowy. Jeszcze dalej idą w temacie ciałopozytywności, wmawiając kobietom, że depilacja ciała to nic innego niż próba dopasowania się do stworzonych przez patriarchat ideałów piękna. Narzekają, że w sklepach z dziecięcymi ubraniami istnieją osobne działy dla chłopców i dla dziewczynek. Zachęcają kobiety, żeby nie odwiedzać rodziców w święta, bo tylko w ten sposób unikną opresyjnych pytań o to, kiedy na świecie pojawi się ich potomek. Smutne jest to, że współczesny feminizm wydaje się ograniczać do mówienia o seksie, aborcji, wyglądzie, okresie i stosowaniu feminatywów.

Trzeba jednak przyznać, że również w działaniach współczesnych feministek można dostrzec pozytywne elementy – tę łyżeczkę

miodu w morzu dziegciu. Ciekawe jest chociażby ich podejście do wychowywania dziewczynek tak, aby nie wyrosły one na stłamszone i znerwicowane kobiety, które potem staną się modelowymi przykładami czytelniczek *Czułej Przewodniczki*. Poza tym, chociaż walka z „opresyjnymi” tekstami rodziców przy wigilijnym stole może śmieszyć, a niekiedy nawet szokować, to jednocześnie mówienie o podobnych problemach przypomina kobietom, że warto stawiać granice i trenować się w asertywności wobec wścibskich pytań osób, które bynajmniej nie są im bliskie i życzliwe. Trzeba jednak podejść do tego z dystansem: czasami bowiem można odnieść wrażenie, że feministki chcą po prostu na wszystkie sposoby obrzydzić nam tradycję i wszelkie autorytety.

Kobieta modna

Z wszystkich tych trendów wyłania się obraz kobiety zagubionej w świecie, w którym żniwo zbiera kryzys męskości, a także kobiety zmęczonej próbami spełniania nierealnych oczekiwań społeczeństwa. Mechanizmem obronnym jest dla niej przybranie roli istoty potulnej, surowej dla siebie samej, zamęczającej się dla innych albo wojującej feministki. Jest jednak coś, co łączy wszystkie omawiane wyżej trendy. Wszystkie one zdają się krzyczeć do kobiety: „Zasługujesz na miłość, niezależnie od tego, jaka jesteś”. To zdanie, podobnie jak to o byciu wystarczającą, jest prawdziwe tylko

wówczas, jeśli spojrzysz na nie z odpowiedniej perspektywy. To prawda, że każdy zasługuje na miłość, jednak nie każdy ma pewność jej otrzymania. Świat, w którym żyjemy, jest brutalny i niesprawiedliwy, więc jeżeli jesteś beznadziejnym człowiekiem, a do tego nie dbasz o siebie, może być tak, że nikt Cię nie pokocha i nie wybierze na życiowego partnera. Jedynie Bóg kocha każdego człowieka niezależnie od jego cech zewnętrznych, zdolności i sytuacji życiowej. Każdy z nowoczesnych trendów warto rozpatrywać właśnie z tej perspektywy.

Z każdego modnego trendu można brać coś dla siebie. Warto dawać sobie przyzwolenie na niedoskonałość i zachowywać w życiu odpowiednie proporcje pomiędzy pracą nad sobą i odpoczynkiem. Warto rozeznawać swoje talenty, stawiać w prawdzie z własnymi ograniczeniami, zaakceptować to, czego zmienić się nie da i pracować nad tym, co można poprawić. Poza tym głębsza analiza postaw różnych internetowych środowisk i przyjrzenie się temu, jak wielki ból i strach często za nimi stoją, pozwala nam spojrzeć na osoby prezentujące odmienne poglądy z większym zrozumieniem. Uświadamia nam, jak zgubne i bezsensowne może być szufladkowanie ludzi i zachęca do zaprzestania szukania swojej wartości w podążaniu za jakąś konkretną modą. W tym kontekście warto przypomnieć sobie słowa błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego, który w swoim przemówieniu wygłoszonym do kobiet na Jasnej Górze w 1958 roku przestrzegał kobiety przed tym, aby nie pozwalały

narzucać sobie poglądów niezgodnych z ich wnętrzem. To ona – chrześcijańska kobieta, cechująca się rozwagą, uporządkowaniem i męstwem, powinna wyznaczać trendy.

„Bądź modna, ale moda ma także swoje granice. Nie dopuść, aby moda ograniczała twą skromność i godność. Nie dopuść, aby moda ciebie kształtowała. To ty twórz modę. Nie jesteś lalką ani manekinem, by można było tobą dowolnie obracać. Jesteś żywym człowiekiem, kobietą, Polką, dzieckiem Bożym. Skończcie z tą straszną opinią, że Polki chodzą półnago, że są „najłatwiejsze”. I „najtańsze”. Wy jesteście trudne, a nie łatwe do zdobycia. Ceńcie się.”¹

Przypisy:

1. #ziemkiewicz "Co się stało z dziewczynami?", <https://www.youtube.com/watch?v=ox-Gd15dUAo&list=PLuHbVIQfBGYW5rVi-e5sfzO8gEWFN9ufml&index=3> (dostęp: 12.05.2023);
2. N. de Barbaro, *Czuła przewodniczka. Kobieta droga do siebie*, Warszawa 2021;
3. Ciałopozytywność, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Cia%C5%82opozytywno%C5%9B%C4%87> (dostęp: 12.05.2023);
4. List Kardynała Stefana Wyszyńskiego wygłoszony 27 lipca 1958 roku na Jasnej Górze.



Misja

Niepokalanego Serca Maryi

MONIKA PIOSIK

Obserwując otaczającą rzeczywistość zadaję sobie czasem pytanie czy słowa wypowiedziane do św. s. Faustyny mają szansę się wypełnić? **„Polskę szczególnie umiłowalem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje”** (Dz. 1732).¹ Był wtedy rok 1938, niedługo przed śmiercią Faustyny i jeszcze przed wybuchem II Wojny Światowej.

Wielokrotnie mówimy o tej iskrze, analizujemy i zastanawiamy się czym ona może być. Zadajemy pytania, w jakim wymiarze powinniśmy ją postrzegać. Nim jednak ona się nam objawi, potrzebne jest posłuszeństwo – posłuszeństwo woli Boga. Obietnice i proroctwa są warunkowe, bez naszego działania, bez woli uczestnictwa w dziele Boga nic się nie wydarzy.

W kwestii posłuszeństwa – możemy nad tym wymogiem przejść do porządku dziennego, stwierdzając, że to w sumie oczywiste. Wydaje mi się jednak, iż trzeba sięgnąć głębiej, znaleźć jakiś konkretny sposób, w jaki nasza duchowość odpowie na wyzwania dzisiejszej codzienności.

Z tego powodu szukałabym komplementarności w objawieniach, które miały miejsce w XX wieku. Spójrzmy na to, że Tajemnica Miłosierdzia, przekazana św. s. Faustynie jest w pewien sposób powiązana z fatimskim wezwaniem: **„Niech ludzie więcej nie**

obrażają Boga, i tak jest już wystarczająco obrażony”.²

Po pierwsze, ludzkość musi zacząć żyć posłuszeństwem wobec Boga i Jego praw – w każdym swoim działaniu, nawet tym najmniejszym. Po drugie, jedynie Boże Miłosierdzie może obmyć grzeszników z już popełnionych win.

Myślę, że nie będzie to nadużyciem, jeśli powiem, iż właśnie takim duchowym zadaniem, które cały czas domaga się powszechnej odpowiedzi ze strony ludzkich dusz jest przesłanie fatimskie. Modlitwa w intencji ratowania grzeszników – zadośćuczynienie: **„Pokuty, pokuty, pokuty”** – jak grzmiał Anioł w Trzeciej Tajemnicy Fatimskiej.³

Fatima, razem z tym zadaniem, daje nam konkretne wskazówki dotyczące tego co robić i jak to zadośćuczynienie oraz posłuszeństwo Bożej woli mamy wypracować. Odpowiada na pytanie jak uchronić się przed katastrofą, przed tragedią doczesności, ale przede wszystkim przed tragedią wieczności, czyli przed potępieniem.

„Maryja mówi najpierw **<Jezus, chce bym była bardziej znana i miłowana>**. W następnym miesiącu dodaje: **<Bóg chce ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca>**. Czy kolejność tych wypowiedzi oznacza, że świat musi najpierw poznać i pokochać Maryję, by móc zaprowadzić Nabożeństwo do Niepokalanego Serca?”⁴

Patrząc z naszego rodzimego punktu widzenia, w Polsce, jakieś szczególne uczucie do Matki Bożej było i ciągle jest obecne w duszach katolików. Myślę, że z tego powodu czas „poznawania Maryi” prowadzący do ustanowienia Nabożeństwa był stosunkowo krótki. W 1946 roku, jako drugie państwo na świecie (po Portugalii) Episkopat Polski zatwierdził Nabożeństwo Wynagradzające Niepokalanemu Sercu Maryi. Należeliśmy i nadal należymy w tym zakresie do światowej awangardy. Dość powiedzieć, że gdy w 1984 roku Jan Paweł II poświęcał świat (i Rosję) Niepokalanemu Sercu Maryi to jedynie trzy kraje miały to Nabożeństwo oficjalnie zatwierdzone przez władze kościelne (tym trzecim była Hiszpania).⁵

„<Bardziej znana i miłowana>. Ta fatimska prośba jest kluczem do nowego, lepszego świata i nie ma w tym twierdzeniu żadnej przesady. Spełnienie żądania Maryi oznacza początek wielkiej burzy społecznej, która ogarnie świat.”⁶ – przekonuje mariolog, dr Wincenty Łaszewski.

Od samego Nabożeństwa ważniejsze są jeszcze jego owoce. Indywidualna i duchowa przemiana, każdego kto się w tę modlitwę zaangażuje, wypracowanie w swoim zachowaniu nawyku życia pokutą i wynagrodzeniem. Życia, w którym szczególnie ważne staje się dla nas zbawienie nie tylko siebie, lecz także wszystkich grzeszników, którzy potrzebują naszej duchowej opieki.

Na czym polega Nabożeństwo pięciosobotnie i jakie ma skutki przeczytamy we fragmencie biografii s. Łucji, napisanej przez jej współsiostry z Karmelu:

„Z miłości do Maryi jesteśmy proszeni przez pięć kolejnych miesięcy przystępować do sakramentu pokuty, przyjmować Komunię Świętą, odmawiać Różaniec i towarzyszyć Matce Najświętszej przez piętnaście minut, rozmyślając nad co najmniej jedną tajemnicą Różańca. Kiedy spędzamy z Maryją czas na medytacji, inspirowani Jej miłością, w naszych sercach narasta z wolna pragnienie życia w każdy dzień w takim samym duchu jak w pierwsze soboty, to jest w samowyrzeczeniu i unikaniu grzechu. Ci, którzy praktykują to nabożeństwo, będą niewątpliwie pragnąć być coraz bardziej jak Maryja, naśladować Jezusa, i chcąc podobać się Ojcu. Następnie nasze skupienie się na korzyściach płynących z Obietnicy zmieni się w skupienie na sprawach wewnętrznych – na prowadzeniu życia, które jest aktem wynagradzania Sercu Matki i czynieniu tego dlatego, że podoba się to Bogu.”⁷

Przemiana duszy, niekiedy stopniowa, czasem bardzo niespodziewana i natychmiastowa prowadzi do radykalnych postanowień. Prowadzi do tego, że chcemy coraz bliżej poznawać Maryję i Jej duchowość. Nie da się kochać kogoś, kogo nie znamy, miłość zawsze jest świadomą decyzją rozumu, dotyczącą tego jak chcę i będę traktować tego kogo kocham, niezależnie od okoliczności. Nikt się na to w ciemno nie zdecyduje.

„Co stanie się, gdy ludzie zwrócą się ku Maryi? Nastąpi Rewolucja! Ich zapatrzenie w postać Niepokalanej zaowocuje tym, że z lekceważeniem odwrócą się od dotychczasowego obrazu świata i jego hierarchii wartości. Ci spośród nas, którzy naprawdę poznają Matkę Najświętszą, zapragną być świętymi.”⁸

W Polsce, szczególnie w ostatnich latach, stale wzrasta liczba tzw. niewolników Maryi, czyli tych osób, które oddały się całkowicie Jezusowi Chrystusowi przez ręce Maryi.⁹ Praktykę tę opisał św. Ludwik Maria Grignion de Montfort w swoim *Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*. Idąc śladem Tej, która potrafiła wolę Boga realizować doskonale, która kochała miłością najczystsza, obierając Ją za przewodnika i oddając jej całego siebie razem ze wszystkimi zasługami, którymi Ona będzie rozporządzać według swej woli, możemy sami doskonalić się w wierze – lepiej i pełniej, niż gdybyśmy działali na własną rękę.

W polskiej historii znajdziemy wiele przykładów osób, które wszystko oddały Maryi, chociażby w XX stuleciu, są tak ważne i piękne postaci jak: św. Maksymilian Kolbe, bł. kard. Stefan Wyszyński, św. Jan Paweł II. Ten ostatni pisał nawet swojej książce *Przekroczyć próg nadziei*: „Dzięki św. Ludwikowi Marii Grignion de Montfort zrozumiałem, że prawdziwe nabożeństwo do Matki Bożej jest właśnie chrystocentryczne, co więcej, jest najgłębiej

zakorzenione w Trynitarnej tajemnicy Boga, związane z misterium Wcielenia i Odkupienia. Tak więc nauczyłem się na nowo Maryjności i ten dojrzwały kształt nabożeństwa do Matki Bożej idzie za mną od lat. [...] W odniesieniu do pobożności maryjnej każdy z nas musi być świadom, że nie chodzi tylko o potrzebę własnego serca, o pewną skłonność uczuciową, ale także o obiektywną prawdę o Bogarodzicy. Maryja jest nową Ewą, którą Bóg stawia wobec nowego Adama – Chrystusa, poczynając od Zwiastowania, poprzez noc betlejemskiego narodzenia, poprzez gody weselne w Kanie Galilejskiej, do krzyża na Golgocie i z kolei do wieczernika Zielonych Świąt: Matka Chrystusa Odkupiciela jest Matką Kościoła.”¹⁰

Maryja nigdy nie przestania Jezusa, nie zakrywa Boga, Ona zawsze na Boga wskazuje i prowadzi do Niego najszybszą ścieżką. Ona jest sposobem na dotarcie do Serca Boga, na stopienie się z Nim tak jak tylko Ona to potrafiła zrobić.

Przykłady życia świętych, którzy postawili na Maryję udowadniają w sposób absolutnie oczywisty, że Maryja prowadzi nas do pełni naszego powołania, do heroizmu i prawdziwego oddania się Bożej sprawie. Więcej, św. Ludwik Maria Grignon de Montfort pisze o prawdziwych czcicielach Maryi, o Jej niewolnikach, jako o tych, którzy będą apostołami czasów ostatecznych – najsilniejszą, duchową armią Boga.

„Wszyscy możni narodów, [...] z błaganiem upadać będą przed Twoim obliczem po wszystkie wieki, zwłaszcza przy końcu świata; najwięksi święci, dusze najbogatsze w łaskę i cnotę, modlić się będą najusilniej do Najświętszej Dziewicy i ciągle wpatrywać się w Nią, jako w doskonały wzór do naśladowania i potężną pomoc we wszystkich potrzebach.

Powiedziałem, że stanie się to zwłaszcza przy końcu świata, i to wkrótce, gdyż Najwyższy wraz z Najświętszą Matką swoją winien ukształtować wielkich świętych, którzy świętością innych świętych przewyższa tak dalece, jak cedry Libanu niskie przewyższają krzewy [...]

Wielkie te dusze, pełne łaski i gorliwości, będą powołane do tego, by opór stawiały nieprzyjaciołom Bożym, którzy zewsząd podniosą zajadle głowy. Zapalają one szczególnym nabożeństwem do Najświętszej Dziewicy, będą oświecone Jej światłem, będą karmione Jej mlekiem, kierowane Jej duchem, wspierane Jej ramieniem i otoczone Jej opieką tak, iż jedną ręką będą walczyć, a drugą budować (Neh 4,10-14). Jedną ręką będą zwalczać, powalać, miażdżyć heretyków wraz z ich herezjami, odszczepieńców wraz z ich schizmami, bałwochwalców wraz z ich bałwochwalstwem, grzeszników z ich bezbożnością, a drugą ręką będą budować prawdziwą świątynię Salomona, tzn. Najświętszą Pannę, zwaną przez ojców Kościoła „Świątynią Salomona” i „Miastem Bożym” (św. Augustyn, Enarr. In Ps. 86). Pobudzą oni świat cały

*słowem i przykładem do prawdziwego nabożeństwa do Najświętszej Panny, co im wprowadzie mnóstwo przysporzy nieprzyjaciół, ale też wyjedna dużo zwycięstw i wiele chwały dla Boga”.*¹¹

W tym miejscu chciałabym powrócić do iskry, która zgodnie z zapowiedzią Jezusa wyjdzie z Polski w wyniku naszego posłuszeństwa. Myślę, iż można sobie wyobrazić scenariusz, że takimi iskrami są właśnie ci wszyscy, którzy całkowicie oddali się Maryi, te osoby, które żyją jej duchowością i promieniają Bożym światłem na całe swoje otoczenie. To ludzie pełni łaski, prowadzeni przez Boga za pośrednictwem Maryi, zdolni z Jego pomocą przemienić świat.

Przejście tej drogi poznania, umiłowania i oddania się Maryi wymaga łaski. Sama siostra Łucja napisała: *„Kiedy wszystko wydaje się stracone, wtedy właśnie pojawia się cud [...]. W tym leży moja ufność, ale ufność domaga się modlitwy, pokuty, a przede wszystkim tego, co prowadzi nas do porzucenia grzesznego życia. To jest najmniej zrozumiałe, a przecież to właśnie jest konieczne do otrzymania łaski.”*¹²

Powyższe rozważania to tylko zarysowanie kilku myśli... Prawdziwa pobożność maryjna to styl życia, podróż na całe lata. To relacja głębokiej miłości, w której naśladując Maryję, Matkę Kościoła, uwrażliwiamy się na cierpienie zranionego naszym grzechem Boga.

Źródła:

- [1] św. s. M. Faustyna Kowalska, Dzienniczek, Miłosierdzie Boże w duszy mojej, Promic, Warszawa 2015, s. 480.
- [2] Wspomnienia Siostry Łucji, s. 157, w: W. Łaszewski, Rewolucja Maryi Opowieść o Niepokalanym Sercu, Esprit, Kraków 2019, s. 150.
- [3] Kongregacja Doktryny Wiary, Orędzie fatimskie, s. 221, w: W. Łaszewski, Rewolucja Maryi... dz. cyt., s. 151.
- [4] W. Łaszewski, Rewolucja Maryi Opowieść o Niepokalanym Sercu, Esprit, Kraków 2019, s. 137-138.
- [5] Patrz.: http://www.posada.parafia.net.pl/nabozenstwo_do_niepokalanego_serca_maryi (dostęp 7.05.2023r.)
- [6] W. Łaszewski, Rewolucja Maryi... dz. cyt., s. 139.
- [7] Carmel of Coimbra, A Pathway under the Gaze of Mary, Biography of sister Maria Lucia of Jesus and the Immaculate Heart, Washington 2013, s.158-159, w: W. Łaszewski, Rewolucja Maryi... dz. cyt., s. 151.
- [8] W. Łaszewski, Rewolucja Maryi... dz. cyt., s. 139.
- [9] apb. S. Gądecki, List Pasterski Metropolity Poznańskiego na Adwent R.P. 2019, 1 grudnia 2019, <http://archpoznan.pl/pl/web/homilia/view/id/list-pasterski-metropolity-poznanskiego-na-adwent-r-p-2019> (dostęp: 7.05.2013r.)
- [10] Jan Paweł II, Przekroczyć próg nadziei, rozdz. Totus Tuus, par. 32, s. 46, https://gorsk.org.pl/wp-content/uploads/2019/09/Etap-3-Przekroczyc_prog_nadziei.pdf (dostęp: 7.05.2023r.)
- [11] św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, eSPe, Kraków 2018, s. 34-35.
- [12] W. Łaszewski, Rewolucja Maryi... dz. cyt., s. 153, za: List z 12 czerwca 1967 r., w: A. M. Martins SJ, Fatima Way to Peace, s. 95.



Rola Maryi

oczami starożytnych chrześcijan
w ekonomii zbawienia

PAWEŁ GŁOWACKI

W poniższym artykule pragnę przytoczyć po jednym świadectwie z wieków: II, III, IV oraz V. Ukazują one wiarę, jaką żywili starożytni chrześcijanie względem Najświętszej Maryi Panny. Mam głęboką nadzieję, że ten tekst – w szczególności w miesiącu maryjnym, jakim jest maj – skłoni do głębszej refleksji nad osobą Matki Zbawiciela, uwypuklając zajmowane przez nią miejsce w dziele zbawienia świata, zbawienia każdego człowieka.

Ireneusz z Lyonu (ok. 135 – ok. 202 r.)

Jednym z wczesnych ojców Kościoła poruszających rolę Maryi w ekonomii zbawienia był Ireneusz z Lyonu, który określany jest jako duchowy uczeń samego apostoła Jana. Powodem wykorzystania takiego sformułowania jest fakt bycia przez Ireneusza uczniem Polikarpa, który był bezpośrednim uczniem apostoła Jana, wyświęconym przez niego na stolicę biskupią w Smyrnie. Występuje tutaj zatem pewien łańcuch, którego ogniwa łączą się w następujący sposób: Jan Apostoł – Polikarp ze Smyrny – Ireneusz z Lyonu. Dlatego Ireneusz jest ważnym świadkiem nauki Chrystusowej o Maryi zapoczątkowanej przez samych apostołów, a rozwijanej przez kolejne pokolenia chrześcijan. Można powiedzieć, że wydobył on na światło dzienne (i to już w II wieku!) to, co wcześniej było zawarte pośrednio w nauce apostoelskiej. Według niego Maryja brała czynny i niepowtarzalny udział – a nie tylko bierny – w dziele Odkupienia dokonany przez jej syna, Jezusa Chrystusa. Zostało to uwydatnione do tego stopnia, że Maryja została opisana wręcz jako przyczyna zbawienia dla całego rodzaju ludzkiego! Oczywiście nie oznacza to, że Ireneusz czy idący za nim Kościół katolicki wierzą, że to Maryja, a nie Chrystus zbawił ludzkość. Taki pogląd byłby heretycki, gdyż uderzałby w doskonałe zbawcze dzieło Chrystusa Pana. Kluczem do zrozumienia w ramach katolickiej ortodoksji tego, jak Maryja mogła stać się przyczyną zbawienia całego rodzaju ludzkiego, jest

podkreślenie faktu współpracy każdego chrześcijanina w dziele zbawienia i odkupienia z łaską Bożą. Już św. Paweł pisał do Tymoteusza: *Uważaj na siebie i na naukę, trwaj w nich! To bowiem czyniąc i siebie samego zbawisz, i tych, którzy cię słuchają (1 Tm 4,16)*, podkreślając zbawczy udział Tymoteusza w życiu innych chrześcijan. Jednakże z racji tego, że w centralnym wydarzeniu odkupienia całej ludzkości Maryja pełni rolę i funkcję nowej, drugiej Ewy – ta nauka jest poświadczona przez większość najważniejszych ojców kościoła Wschodu i Zachodu, stanowiąc jeden z przykładów tzw. *consensus patrum* – tak jak Chrystus pełni rolę nowego, drugiego Adama, dlatego Maryja, mówiąc swoje *tak* Bogu, pozwoliła na dokonanie się tajemnicy Wcielenia w jej łonie, co zapoczątkowało plan zbawienia ludzkości przez Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. W tym rozumieniu, Matka Zbawiciela – będąc posłuszną zamysłowi Bożemu – stała się przyczyną zbawienia każdego człowieka. Właśnie z tego powodu i z woli Chrystusa Pana zajmuje ona tak istotne miejsce w dziele zbawienia, co przekłada się w sposób naturalny na naukę i pobożność Kościoła katolickiego względem Najświętszej Maryi Panny:

Dlatego też Maryja Dziewica jest posłuszna, gdy mówi: 'Oto służebnica Twoja, Panie, niech mi się stanie według słowa Twego' [Łk 1,38]. Ewa zaś nieposłuszna - nie posłuchała bowiem, będąc jeszcze dziewicą. Albowiem jak tamta, mając wprowadzić męża Adama, ale będąc jeszcze dziewicą (...) stała

się przez swe nieposłuszeństwo i dla siebie samej, i dla całego rodzaju ludzkiego przyczyną śmierci, tak i **Maryja** będąc dziewczicą, choć miała przeznaczonego dla siebie męża, a **będąc posłuszną stała się i dla siebie samej, i dla całego rodzaju ludzkiego przyczyną zbawienia** (...). Syn Boży miał się stać Synem Człowieczym, on jako Czysty, miał na czystej drodze stworzyć czyste łono matki, **to łono, które ludzi odrodziło ku Bogu i które on sam czystym uczynił** (Adversus haereses III: 22,4; IV: 33,11).

Protestancki uczony John Norman Davidson Kelly w następujący sposób skomentował mariologię Ireneusza z Lyonu:

*Prawdziwy wkład tych wczesnych wieków był jednak bardziej pozytywnie teologiczny i polegał na przedstawieniu Maryi jako przeciwieństwa Ewy i na wyciąganiu wniosków z tego. Justyn był tu pionierem, **choć sposób, w jaki podejmował temat, sugeruje, że nie był nowatorem**. Zarówno Ewa jak i Maryja, wykazywał, były dziewczicami, ale podczas gdy jedna sprzeciwiła się poleceniu Boga i w rezultacie przyniosła na świat nieposłuszeństwo i śmierć, druga odpowiedziała chętnie archaniołowi Gabrielowi i tak umożliwiła narodziny Odkupiciela. Tertulian i Ireneusz szybko rozwinęli tę myśl. Zwłaszcza ten ostatni dowodził, że Ewa będąc jeszcze dziewczicą okazała się nieposłuszną i tak stała się przyczyną śmierci zarówno własnej jak i całego rodzaju ludzkiego. **Maryja natomiast, również dziewica, posłuchała i stała się przyczyną***

zbawienia zarówno własnego jak i całego rodzaju ludzkiego. (...) Ireneusz ponadto wspominał o Jej powszechnym macierzyństwie i o Jej współdziałaniu w zbawczym dziele Chrystusa, opisując Jej łono jako 'to czyste łono, które odradza ludzi dla Boga' (J. N. D Kelly, Początki Doktryny Chrześcijańskiej, Warszawa 1988, s. 364-365).

Orygenes (185–254 r.)

W pierwszej połowie III w. pisarz kościelny Orygenes z Aleksandrii zaświadczył o wierze chrześcijan w to, że Jezus nie miał żadnych rodzonych braci i sióstr, będąc jedynym biologicznym synem Maryi. Co więcej, interpretując perykopę z Ewangelii wg św. Jana (J 19, 26–27), można zauważyć, że nauczał on również o tym, że w porządku nadnaturalnym, w porządku łaski Maryja stała się duchową matką wszystkich chrześcijan:

Pierwocinami wszystkich Pism są Ewangelie, a pierwszą z nich jest Ewangelia Jana. Nikt nie może zrozumieć jej znaczenia, jeśli nie spoczął na piersi Jezusa i nie otrzymał od Niego Maryi za Matkę. Ten zatem kto ma być drugim Janem, powinien stać się takim aby Jezus mógł go nazywać jak Jana 'drugim Jezusem'. Jeśli bowiem, zgodnie z opinią ludzi wypowiadających słuszne poglądy na osobę Maryi nie miała ona żadnego innego syna poza Jezusem, a Jezus mówi do Matki: 'Oto Twój Syn' [J 19,26] – nie zaś 'Oto i ten jest Twoim synem' – to tak jakby powiedział: 'Ten oto jest Jezusem,

którego zrodziłaś'. Każdy bowiem kto się stał doskonały, 'już nie żyje, lecz żyje w nim Chrystus' [Ga 2,20]; a skoro Chrystus w nim żyje, to powiedziano o nim do Maryi: 'Oto Twój syn – Chrystus' (Komentarz do Ewangelii św. Jana I: 4,23).

Jak trafnie ujął to o. prof. Jacek Salij OP, pisząc:

*Wróćmy jednak do słów, które kieruje do Niej ukrzyżowany Syn. „Niewiasto, oto syn Twój!” – powiada do swojej Matki, wskazując na Jana. Trzeba naprawdę ulec – jak to Pan nazywa – fobii antymaryjnej, żeby w słowach tych odczytać dystansowanie się Jezusa wobec własnej Matki. Przecież właśnie w tamtym momencie Jezus wprowadza macierzyństwo Maryi w nowy jeszcze wymiar. W Ewangelii każde słowo jest ważne. Otóż Jezus nie powiedział do Jana: „Zaopiekuj się moją Matką”, ale powiedział do Niej, żeby Jana przyjęła za syna, Janowi zaś dał Ją za Matkę. Czy Maryja otrzymała wtedy następnego syna, niejako w zamian za Jezusa? Orygenes, podejmując to pytanie w roku ok. 227, powiada, że nadal jest Ona Matką samego tylko Jezusa, Jan będzie Ją miał za Matkę w takim stopniu, w jakim się stanie jedno z Jezusem. **To niezwykle, że już pierwsze objaśnienie słów Ukrzyżowanego do Maryi i Jana, jakie się dochowało do naszych czasów, sugeruje nam, że Maryja jest Matką wszystkich wierzących w Chrystusa!** (J. Salij OP, *Poszukiwania w wierze*, Poznań 1991, s. 262–263).*

Sozomen (ok. 370 – ok. 450 r.)

Hermiasz Sozomen z Salaminy, który jest jednym z najśłynniejszych starożytnych historyków Kościoła, urodził się we wsi Bethlea w Palestynie, w rodzinie chrześcijańskiej. Jako świecki historyk i prawnik kontynuuje pracę dokonaną przez ojca historii kościelnej czyli Euzebiusza z Cezarei. W końcu pisze on swoje monumentalne dzieło *Historia Kościoła*, składające się z dziewięciu ksiąg. Obejmuje ono okres z życia Kościoła między 324 a 439 rokiem. Swoją pracę dedykuje cesarzowi Teodozjuszowi II. Opisuując różne zawirowania między arianami a katolikami, Sozomen w jednym zwięzłym, a jakże bogatym zdaniu ukazuje nam wiarę pobożnych, a przede wszystkim ortodoksyjnych chrześcijan IV wieku. W kościele pod wezwaniem św. Anastazji, gdzie jeden z ojców kapadockich, Grzegorz z Nazjanzu, głosił kazania do zgromadzonych wiernych, broniąc nauki Soboru Nicejskiego, dochodziło do niezwykłych wydarzeń, cudów. Ludzie ciężko chorzy odzyskiwali zdrowie, osoby mające poważne problemy natury życiowej uzyskiwały ratunek i pomoc. Podobne przypadki Bożych interwencji w życiach ludzi znane są zarówno już od początku chrześcijaństwa w I wieku, jak i w świecie współczesnym, np. w sanktuarium w Lourdes, w Fatimie. Jednak to, co teraz nas najbardziej interesuje, to wiara pobożnych, ortodoksyjnych chrześcijan IV wieku, którzy w tych niezwykłych wydarzeniach widzieli specjalne działanie Maryi. Wiedzieli i byli mocno o tym

przekonani, że Matka Boża opiekuje się nimi i nad nimi czuwa. Ci chrześcijanie wierzyli, że Bóg przejawia swoją moc i łaskę za pośrednictwem Matki Zbawiciela, Maryi. Jeżeli ci starożytni uczniowie Chrystusa byłiby w swoim myśleniu, wrażliwości, doktrynie – w skrócie w swej istocie – protestantami, to na pewno nie stwierdziliby, że w tych cudach zmieniających ludzkie życia, rozwiązujących życiowe problemy, uzdrawiających z beznadziejnych chorób, objawia się właśnie działanie świętej Dziewicy, Bogurodzicy Maryi. Dla katolików jest to coś oczywistego i normalnego, że Bóg działa cuda za pośrednictwem i wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny. Doprowadziło mnie to do wniosku, że ci starożytni chrześcijanie w swoim myśleniu i wrażliwości byli katolikami, a nie protestantami. Dlatego widząc matczyną miłość Maryi, rozlewającą się na uczniów Chrystusa, a później również i doświadczając jej, zostałem wierzącym i praktykującym katolikiem i dziękuję Bogu za tę łaskę i dar.

Ogłosivszy ustawę tej treści, w niedługi czas potem przybył Teodozjusz do Konstantynopola. Kościołami władali jeszcze zwolennicy doktryny Ariusza, którym przewodził Demofil. Tymczasem Grzegorz z Nazjanzu kierował wyznawcami współistotności Osób Boskich Trójcy Świętej. Nabożeństwa odprawiał w małym budyneczku, przez ludzi dzielących wiarę jego i tych, co wierzyli tak samo, przekształconym na kaplicę. W okresie późniejszym stał się on w porównaniu z innymi kościołami miasta sławną świątynią, nie tylko

z powodu architektonicznego wdzięku i wielkości budowli, lecz także dzięki łaskom pomocy, wyraźnego znaku Boskiej obecności. Przejawiająca się tam bowiem moc Boża przychodziła niejednokrotnie na ratunek ludziom udręczonym chorobą czy katastrofalną sytuacją życiową, dając znać o sobie zarówno czuwającym, jak i pogrążonym we śnie. Ogół [chrześcijan] wierzy, że to Matka Boża, Maryja, święta Dziewica; w ten sposób się bowiem objawia. Kościół ten jest pod wezwaniem Św. Anastazji, jak przypuszczam właśnie dlatego, że nauka soboru nicejskiego, która w Konstantynopolu całkowicie już upadła, i żeby tak powiedzieć, umarła, zabita potęgą innowierców, powstała tu z martwych i ożyła dzięki kazaniom Grzegorza (Historia Kościoła VII, V).

Cyryl Aleksandryjski (378 – 444 r.) oraz Sobór w Efezie (431 r.)

W święto Theotokos tj. Bożej Rodzicielki Maryi, obchodzone w kalendarzu liturgicznym 1 stycznia, Kościół katolicki pochyla się nad tajemnicą Chrystusa, Jego matki i naszej chrześcijańskiej wiary. Bóg staje się człowiekiem, aby wyzwolić ludzkość od śmierci i grzechu oraz dać nam zbawienie. Przybiera ludzką naturę, staje się w pełni człowiekiem zrodzonym z kobiety. Równocześnie nie przestaje być w pełni Bogiem. Dokonując dalszej refleksji teologicznej nad Objawieniem, starożytny Kościół katolicki orzekł, że Chrystus jest jedną Boską osobą, która posiada

dwie natury: Bożą i ludzką. Maryja, będąca tajemnicą samą w sobie, staje się Matką Bożą przez fakt powiedzenia Bogu *tak* i Jego zrodzenie. Jest Ona jedyną osobą, która *matkowała* Bogu. Ona urodziła Syna Bożego, wychowywała go, uczyła, karmiła i kochała go ogromną miłością, która jest nieosiągalna dla każdego chrześcijanina. Wiąż między matką a synem jest zawsze intymna i szczególna, dlatego Jezus umiłował i kochał swoją mamę w ten niepowtarzalny, wyjątkowy sposób. Wypełnił całe Prawo w sposób doskonały, włącznie z przykazaniem: *Czczij ojca twego i matkę swoją* (Wj 20, 12). Pan Jezus jako pierwszy oddał chwałę swojej matce, a my jako chrześcijanie, którzy staramy się naśladować swojego Mistrza, również czcimy tę, którą On jako pierwszy uczcił. Kochamy tę, którą On jako pierwszy umiłował. Oddajemy i powierzamy się tej, której On jako pierwszy oddał się i powierzył w opiekę bezgranicznie. Jak to pięknie napisał św. Maksymilian Kolbe:

Choćbyśmy do nie wiem jakiej zażyłości i gorącości w tej miłości doszli, to nigdy nie dojdziemy do takiego stopnia, w jakim sam Pan Jezus Ją umiłował (POMK IV 654).

Nigdy nie zdołamy wystawić ani ukochać Maryi tak, jak to zrobił nasz Pan. Starożytni chrześcijanie o tym wiedzieli, dlatego wołali: *Któż zdoła godnie wystawić Maryję?* Staramy się jednak okazywać Jej miłość i cześć tak, jak najlepiej umiemy. Nucimy Jej pieśni, wystawiamy Ją. Tak samo

postępował już starożytny Kościół katolicki. Ona nas wzywa i prowadzi do Jej Syna. W Kościołach pod Jej wezwaniem gromadzimy się na wspólnej celebracji eucharystycznej, aby wielbić i adorować Boga w Trójcy Jedyne. Taka jest nasza wiara. Taka jest wiara Kościoła powszechnego, Kościoła założonego przez swojego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Trwajmy w tej wierze, złożmy hołd należny niepodzielnej Trójcy, nućmy pieśni zawsze Dziewicy Maryi, czcigodnej świątyni Bożej, i Jej Synowi, nieskalanemu Oblubieńcowi. Jemu chwała na wieki. Amen.

*Widzę radosne zgromadzenie świętych, którzy **na wezwanie Bogarodzicy zawsze Dziewicy Maryi z ochotą tu przybyli. (...)** Witaj nam święta, pełna tajemnic Trójco! Tyś nas wszystkich w tym **kościół Bogarodzicy Maryi** zgromadziła! Witaj, Bogarodzico Maryjo, czcigodny klejnocie świata całego, światło, co nie gaśnie (...) **Dzięki Tobie czczona jest Trójca, dzięki Tobie w całym świecie hołd odbiera krzyż drogocenny! Dzięki Tobie cieszy się niebo, radują się Aniołowie i Archaniołowie, uciekają demony, diabeł kusiciel wyrzucony zostaje z nieba, które przypada w udziale upadłemu człowiekowi! Dzięki Tobie cały świat pogrążony w służbie bałwanom poznaje prawdę, wierni otrzymują chrzest i olej wesela! Dzięki Tobie na całym okręgu ziemskim powstają kościoły i narody wchodzą na drogę pokuty! Cóż jeszcze powiem? Dzięki Tobie Jednorodzony Syn Boży zajaśniał jako światło wśród tych, co siedzieli w ciemnościach i w cieniu śmierci! Dzięki Tobie Prorocy prorokowali, Apostołowie głosili***

*ludzkości zbawienie! Dzięki Tobie umarli zmartwychwstają, rządcy sprawują władzę! Któż zdoła godnie wystawić Maryję? Ona – o dziwo – za sprawą Trójcy Świętej jest Matką i Panną! Cud ten napętnia mnie głębokim zdumieniem. (...) złożmy hołd należny niepodzielnej Trójcy, **nućmy pieśni zawsze Dziewicy Maryi**, czcigodnej świątyni Bożej, i Jej Synowi, nieskalanemu Oblubieńcowi. Jemu chwała na wieki. Amen (Homilia IV [w:] Patrologia Graeca 77, 992.996).*

Włoski marianista, prof. Luigi Gambero w następujący sposób skomentował naukę św. Cyryla Aleksandryjskiego potwierdzoną przez Kościół powszechny, zgromadzony na Soborze Ekumenicznym w Efezie:

*Można śmiało stwierdzić, że Cyryl Aleksandryjski zainaugurował ukochaną, bizantyjską technikę homiletyczną, w której kaznodzieja będzie nauczał prawd maryjnych poprzez wystawianie skierowane do Błogostawionej Dziewicy. W niektórych jego homiliach uderza nas przedłużona sekwencja zwrotów pochwalnych, w których **wyraźnie widać jego nieokiełznany podziw dla Theotokos, jego oddanie i miłość do niej**. Słynna homilia [homilia IV], którą wygłosił podczas Soboru Efeskiego, została zainspirowana tymi uczuciami. Aby wywyższyć Maryję, Cyryl używa wyrażen które odnoszą się bezpośrednio do nauki i życia Kościoła. (...) Kazania Cyryla i jego postawa, pełna miłości i podziwu, przyczyniła się w znacznym stopniu do rozwoju kultu maryjnego. (...) **Cyryl uważa, że to przez Theotokos Bóg dokonał wszystkiego,***

*co dotyczy zbawienia człowieka. (...) W nauce Cyryla Aleksandryjskiego, potwierdzonej przez Sobór w Efezie, sam Kościół uznał autentyczny i dokładny wyraz swojej wiary w tajemnicę Wcielenia i wiary w Bogurodnicę Dziewicę. Dlatego w 1882 r. [papież] Leon XIII uroczyście ogłosił św. Cyryla Aleksandryjskiego Doktorem Kościoła Powszechnego (L. Gambero, *Mary and the Fathers of the Church: The Blessed Virgin Mary in Patristic Thought*, 1999, str. 242–244, 247).*



zrzutka.pl

WESPRZYJ

FUNKCJONOWANIE I ROZWÓJ

GRUPY SIEJMY



**KLIKNIJ
I PRZEJDŹ
DO ZRZUTKI**



W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 – twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki: Piotr Ziemecki;
na okładce wykorzystano pieczęć Prymasa Tysiąclecia
(źródło: KUL, https://www.bu.kul.pl/art_11339.html)

Skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: siejmy.pl@gmail.com